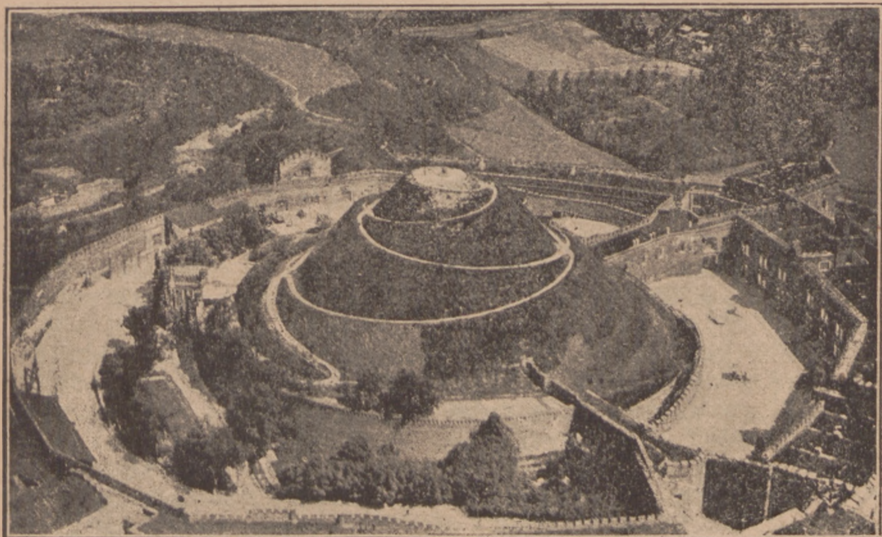
Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.
Rok IV. Czerwiec 1923. Nr 6.



ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.



Kopiec Kościuszki z lotu ptaka.

M. SOKOŁOWSKI.

Idea ochrony przyrody w życiu młodzieży.

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj“.
Mickiewicz.

Różnemi drogami dochodzi człowiek do urzeczywistnienia swoich zamierzeń, różnych używa dowodów dla poparcia swych twierdzeń, różnych haseł dla zjednania zwolenników swej nauki lub myśli. I nieraz mimo całej jej wzniosłości, mimo najidealniejszego jej charakteru, krzewiciel onej musi z konieczności wyszukiwać uzasadnień wcale nie idealnych, lecz wynikających z najrealniejszych pobudek, a czasem wprost nawet z materjalnych interesów. Wszak do zachowania jednego z najpiękniejszych przykazań boskich zachęca prorok w imię pospolitego interesu ziemskiego, „abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi“. Tak bywało zawsze i tak jest i będzie, dopóki ludzie będą się różnili między sobą stopniem rozwoju duchowego, nie tego, który osiąga się przez wykształcenie umysłowe, jeno tego, z którym człowiek przychodzi już na świat i na którym pozostaje bez względu na rasę, narodowość czy stan, w jakim żyć mu przypada.

Od pewnego podróżnika po Turkestanie słyszałem następującą historję: W czasie jednej z wycieczek dotarł ze swym przewodnikiem, członkiem „dzikiego“ plemienia Sartów, zamieszkującego owe strony, do tak uroczego zakątka, że aż wstrzymał konia, aby napoić się widokiem wspaniałej, dzikiej przyrody. Wtem spostrzega, że przewodnik, zeskoczywszy z konia, ukląkł na ziemi i wybijając pokłony, wymawia słowa modlitwy.

— Czy to jest jakie święte miejsce, czczone przez was szczególnie? — zapytał.

— Wcale nie — odparł przewodnik, siadając z powrotem na konia — ale tu jest tak pięknie, że widocznie Allah przebywa tu chętniej, niż gdzieindziej.

Czyż ten „dziki“ góral turkestański nie dowiódł temi słowy, iż o całe niebo stoi wyżej w hierarchji duchowej od niejednego „kulturalnego“ Europejczyka, który na jego miejscu zechciałby eksploatować las, okalający owo uroczysko, albo na polance postawić dobrze prosperującą gospodę.

Ale wróćmy do rzeczy. Powiedzieliśmy, że do różnych ludzi różnie trzeba przemawiać, w imię różnych wartości, aby przekonać ich i zjednać dla jakiejś idei. Odnosi się to w zupełności i do idei ochrony przyrody.

Zanim jednak przystąpimy do omawiania jej pobudek, powiemy słów parę o jej przedmiocie. O tem, co to jest ochrona przyrody, nie będę się szeroko rozpisywał, sądzę bowiem, że idea ta wobec rosnącej z dnia na dzień popularności jest dostatecznie znaną najszerszym kołom inteligencji. W krótkości tylko wspomnę, że przez „ochronę przyrody“ rozumiemy zabiegi około zachowania przy życiu form i objawów pierwotnej, dziewiczej przyrody, niezniszczonej jeszcze przez gospodarkę ludzką. Na tej podstawie ochrona przyrody stara się przedewszystkiem ocalić całe obszary, ciekawe ze względu na swą budowę geologiczną, czy też na rzadki już obecnie świat roślin lub zwierząt,

będący zabytkiem minionych czasów. Obszary takie, o ile są większe, nazywamy parkami natury, albo parkami narodowemi, o ile są mniejsze pamiątkami czyli rezerwatami.

Słynny Yellowstone Park w Stanach Zjednoczonych, a u nas część puszczy Białowieskiej są takiemi parkami natury. Spodziewać się też należy, że i z Tatr Polskich (ewentualnie po przyłączeniu Jaworzyny) utworzony będzie najpiękniejszy nasz park narodowy. Mniejszych obszarów ochronnych mamy w Polsce więcej, n. p. w Pieninach, Kniaźdworze, na Górze Chełmowej i t. d.

Zakres ochrony przyrody obejmuje jednak prócz tych obszarów także pojedyńcze osobniki, gatunki lub zbiorowiska zwierząt i roślin, ciekawych albo 1) z powodu ich dawnego pochodzenia i rzadkości w dzisiejszych czasach (te nazywamy „zabytkami przyrody“ czyli „reliktami“), albo 2) z powodu ich rozmiarów niezwykłych, podań lub tradycyj historycznych, do nich przywiązanych (i te nazywamy „pomnikami przyrody“). Przeszłość klimatyczna i geologiczna, a co za tem idzie i florystyczno-faunistyczna naszego kraju była nader rozmaita. Na ziemiach dzisiejszej Polski rozlewały się ongiś olbrzymie morza śródziemne, rozwijała się podzwrotnikowa roślinność, to znów po oziębieniu się klimatu kraj niemal cały leżał pod grubą powłoką lodową, to znów przedstawiał obraz dzisiejszej tundry sybirskiej, później suchych stepów ukraińskich, wreszcie puszcz, jak dzisiejsza Białowieża. Te wszystkie okresy zostawiły po sobie większe lub mniejsze pamiątki, które są nieocenioną dla nas wskazówką przy badaniu przeszłości kraju i z których dlatego właśnie ochrona przyrody tworzy parki natury; rezerwaty i zabytki. Omówiwszy tak pokrótce istotę i przedmiot ochrony przyrody zwrócimy się do pobudek, jakie nią kierują.

Są one jedynie idealnej natury, wynikają bowiem z idealnego pojmowania stosunku między przyrodą a człowiekiem. Ale jak to na wstępie już powiedzieliśmy nie wszystkim ludziom przemawiają do przekonania owe idealne motywy. Dla takich trzeba wyszukiwać motywów innych, materjalnych.

Gdy w pierwszem dziesięcioleciu bieżącego stulecia toczył się słynny i zajadły spór, czy ma być przeprowadzona kolejka na Świnicę w celu dobywania granitu z założonych tamże kamieniołomów, wówczas nie względy idealne, ale raczej materjalne, t. j. stwierdzona przez uczonych nieprzydatność granitu świnickiego dla celów techniczno-budowlanych, położyły kres zbrodniczym pomysłom. I dziś jeszcze niejednokrotnie w walce o piękno krajobrazu trzeba się imać argumentów, nie takich jakieby się chciało naprawdę wytoczyć, a to wszystko w obawie, że się nie będzie zrozumianym i wielka idea poniesie niepowetowaną szkodę. Ale w młodości, w tej przez Wieszcza umiłowanej i wychwalanej epoce życia, nie trzeba szukać dróg innych ponad te najprościej do celu wiodące. To też omówimy tu pobudki ochrony przyrody tylko natury idealnej, to jest te, które naprawdę i wyłącznie ożywiają jej bojowników i które też dlatego najłatwiej zrozumieją młodociani czytelnicy.

Najłatwiej zrozumiałym motywem ochrony przyrody jest motyw

historyczny i pamiątkowy. Ochrania się te twory przyrody, które były świadkami ważnych dla narodu zdarzeń historycznych, albo z któremi związane jest wspomnienie jakiegoś bohatera narodowego, a nawet legendarnej osoby (dąb w Kazimierzu n. Wisłą, kamień filaretów i t. p.). Że ten piękny motyw nie wszystkim przemawia do przekonania stwierdziłem niejednokrotnie w rozmowie z ludźmi zresztą wykształconymi, którzy dziwili się, jak można n. p. wydawać pieniądze na plombowanie starego drzewa, które nie przedstawia już nawet żadnej wartości jako materjał opałowy! Na szczęście tacy są w mniejszości.

Drugim motywem jest chęć zachowania piękna krajobrazu; z niego przecież czerpią natchnienie artyści do swych tworów, któremi się potem upajamy i chlubimy; z niego płynie ukojenie dla zmęczonego życiem ducha ludzkiego i nowy zasób sił, radości i chęci do życia; nienaruszone wreszcie piękno przyrody wraz z zespolonemi z niem najściślej cechami etnograficznemi zamieszkującego ludu stanowią o odrębności danej dziedziny, która ze wszech miar powinna być zachowana i chroniona (styl zakopiański).

Trzeci motyw przyrodniczo-naukowy zrozumie łatwo każdy, kto czynił choćby pobieżne już postrzeżenia przyrodnicze. Przekona się rychło, że badania nad budową i życiem tworów natury prowadzić można jedynie na żywem jej łonie, gdzie porządku zjawisk nie zburzyła brutalna ręka człowieka. Wtedy tylko spostrzeżenia będą miały istotną wartość.

Czwarty motyw wychowawczy opiera się na założeniu, że pierwotna przyroda jest nietylko najlepszą nauczycielką swych tajemnic, ale i trudnej sztuki życia. Z żadnej bowiem księgi, z żadnych ust nie dowie się człowiek tylu prawd życiowych, jak z uważnego obserwowania zjawisk przyrody i dokładnego ich rozbioru. Że zaś te zjawiska w całej swej okazałości i prawdziwości przebiegać mogą jedynie w przyrodzie dzikiej, o tem już mówiliśmy.

Oto są najważniejsze motywy, jakie kierują ruchem ochrony przyrody. Zarówno zagranicą, jak i u nas, ruch ten posiada specjalną organizację. W Polsce jest ona następująca: Organem rządzącym, w którego ręku skupia się cała działalność w tym kierunku, jest Państwowa Komisja Ochrony Przyrody z siedzibą w Krakowie (ul. Lubicz 46). W miastach uniwersyteckich są „kuratorja“, a w prowincjonalnych „delegatury“ i „korespondenci“.

W jakiż sposób może młodzież przyczynić się do ożywienia ruchu ochrony przyrody, jak może mu dopomódz? Wskazania w tej mierze są dwojakie: pozytywne i negatywne. Omówimy naprzód pierwsze. Już w czasie roku szkolnego, a potem w czasie wakacyj na wycieczkach można oddać ochronie ogromne usługi, zbierając wiadomości o różnych zabytkach i pomnikach przyrody, zwiedzając je i przesyłając dokładne ich opisy jednemu ze wspomnianych organów, a najlepiej pod wskazanym wyżej adresem Państw. Kom. Ochr. Przyrody. Donoszenie wczesne o szkodach w znanych już zabytkach, a nawet rezerwatach może niejednokrotnie ocalić je od zagłady.

Wdzięcznem polem jest też krzewienie samej idei czyto w szkole w formie odczytów, czy też na wsi jako przestrogi i uwagi, udzie-

łane nieświadomym nieraz, zdziałanego przez siebie, zła, młodocianym niszczycielom zabytków. W miejscowościach, położonych w pobliżu takich rezerwatów lub większych zabytków czy pomników natury wskazane jest dla ich ochrony zawiązywanie kół z miejscowej oświeconej ludności.

Niemniej ważne jednak są dla młodzieży wskazania negatywne. A więc należy przedewszystkiem wstrzymać się od niszczenia tych wszystkich przedmiotów ochrony przyrody, choćby pod pozorem robienia z nich zbiorów (zielników). Zbiory takie ulegną rychło zniszczeniu i zapomnieniu i tak bezużytecznie pójdą na zagładę rzadkie nieraz rośliny i zwierzęta. Należy też wreszcie poniechać raz barbarzyńskiego a masowego niszczenia niektórych roślin, cieszących się na ich zgubę zbyt wielką popularnością, jak krokus i szarotka. Przekupniów temi kwiatkami handlujących należy karać a nie popierać, a gdy już wyjdzie stosowne rozporządzenie, zakazujące ich niszczenia — oddawać takich handlarzy w ręce władzy. Wreszcie w możności młodzieży spoczywa urzeczywistnienie hasła wielkiego muzyka i taternika Mieczysława Karłowicza: „Nie mąćcie ciszy i majestatu gór!“ Żaden prawdziwie kulturalny i z Przyrodą tajemniczą nicią mistycznego związku złączony człowiek nie będzie wyprawiał nieludzkich hałasów, nie będzie strzelał, płosząc ciszę gór i ich nielicznych już mieszkańców, nie będzie wreszcie łąk, stawów, przełęczy i szczytów, na których zwykle spoczywa, zamieniał w niechlujne śmietnisko... Niestety takich ludzi jest jeszcze wielu i walka z tą formą Zła należy też do młodzieży.

Listy Mandaryna.

II.

Bądź pozdrowiony, o Czcigodny, po siedem razy i jeszcze jeden raz. Niegodny płaz ściele się pod Twoje stopy, o Orlilocie, jutrzenko kraju, i błaga o przebaczenie, że śmie swym głupim pędzlem zabierać dyamentowy Twój czas.

Do tej zbrodni ośmieliło mnie pismo mego przyjaciela, zgrzybiałego mędrca Ki-Waj, sledzącego w prowincji Fu-Cze-Fu na wysokiem dostojeństwie Komisarza Wyższej Cnoty w departamencie prawości Państwowej Komisji Moralnej.

Przyjaciel mój, zgrzybiały mędrzec Kiwaj, pisze do mnie o zdarzeniu, jakie miało miejsce w mieście Kra-War-Poz i wstrząsnęło umysłami synów Bogdychana (oby żył zdrowo dziesięć tysięcy lat).

Posłuchaj, dostojna słodkości myśli moich, czcigodna butelko węgrzyna, jakie dziwne bywają zdarzenia w państwie środka: młodzian pewien, syn swojego ojca, podszedł do czcigodnej Stra-gan, która handlowała pieczywem, wziął od niej bułkę i, nic nie zapłaciwszy, odszedł.

Czcigodna Stra-Gan oskarżyła go w Departamencie Prawości, a szlachetny Ki-Waj zasądził skrócenie młodziana o głowę, co też kat miejscowy uskutecznił. Zaś w raporcie do Bogdychana (niech bogowie otaczają Go opieką) napisano: „Raduj się Słońce Chin: jednego złodzieja mniej“.

Ale jakiś demon zła nasiał kąkolu w prowincji Fu-Cze-Fu, bo oto co tydzień później jakiś kupiec wziął od drugiego sztukę jedwabiu, a należności nie zapłacił. Przemądry Ki-Waj z miodopłynnych swych ust dał wyrok: „Kupiec, który wziął jedwab, a nie zapłacił, ma być pieczony na wolnym ogniu, zaś ten, który dał jedwab, a nie wziął zapłaty, ma być powieszony za niedołęstwo“.

Niebo rozjaśniło się w prowincji Fu-Cze-Fu na tak mądry wyrok zgrzybiałego Ki-Waj.

Aliści w tydzień potem grupa młodzieńców weszła do redakcji Fu-Cze-Fu-Szimbun (Gazeta Fuczefuczańska), wzięła 1000 egzemplarzy tej pięknej gazety i śmiejąc się odeszła.

Redaktor z rozpaczy urwał sobie warkocz, a mądry Ki-Waj wydał wyrok: „Młodzieńcy, którzy przywłaszczyli sobie Fu-Cze-Fu-Szimbun, mają być rzuceni na pożarcie trzodzie, zaś cały skład redakcji skazany na głodową śmierć“.

Trzy razy księżyc odmienił się złoty w prowincji Fu-Cze-Fu na tak mądry wyrok dostojnego Ki-Waj.

Wiem, o Czcigodny, że w mieście swojego kraju popełniasz też jakiś Szimbun, chciałem Cię więc przestrzec, jakie mogą być wyniki, jeżeliby u Ciebie, o pełen łaskawości i słodyczy Mistrzu, jakaś grupa ludzi zechciała zabierać Szimbun, a nic nie płacić: ich może pożreć trzoda, a Ty, ozdobo Twojego miasta, zemrzesz z głodu. Szimbun naturalnie musiałby być zawieszony.

Trzęsie mnie biała febra (u was nazywa się to żółtą febrą) na samą myśl, jakie Ci, o wonny kwiecie wiedzy, grożą niebezpieczeństwa.

Chociaż to z mej strony haniebne nadużycie, chociaż masz prawo plunąć na mnie trzy razy, to jednak wyszlij mi zaraz lotną na drucie wieść: wiele masz zaległości w prenumeracie, i czy są podobne do prawdy krążące tu nad Jang-tse-Kiang wieści, że Twój Szimbun wisi na włosku, że Ty, o Czcigodny, toczysz uparte boje z papiernikami i innymi drukarzami (niech ich Smok połknie), że na torturach rozciągasz autorów, wyciąkając z nich przeróżne złote myśli, że zamordowałeś już w ekspedycji siedem panien tłustych i siedem panien chudych, że twój Szimbun orlim lotem po całej Twojej Ojczyźnie rozlatuje się, a Ty się lękasz, żeby on się zupełnie nie rozleciał, bo młodzieńcy obojga płci chętnie Twój Szimbun czytają, chętnie po przeczytaniu chowają go do swoich skarbców lub niektórzy (o zgrozo!) zawijają weń butersznyty, ale o uregulowaniu prenumeraty nie myślą.

A już chodzą wieści, że Wielka Ententa drukarzy (niech złamią oko), papierników (oby ich gęś kopnęła) i autorów (bodaj podostawali kataru) ma Ciebie, o przedziwny w dobroci Redaktorze, wtrącić do wieży w zamku Twoich Bogdychanów na głodową śmierć.

Ale Ty, o litościwy, Ty się broń i wołaj: jeżeli nie zapłacicie prenumeraty, będziecie rzuceni trzodzie na pożarcie, jak zasądził zgrzybiały mędrzec Ki-Waj.

To właśnie chciałem Ci, o dyamencie wśród 7000 mędrców Twojego miasta nad brzegiem wielkiej rzeki Wi-Sła, corychlej donieść, abyś ratował Twój Szimbun, bo cóż będą do swych skarbców chować lub w cóż (o zgrozo!) będą oni zawijali butersznyty? Nieprawdaż?

A teraz polecam Cię opiece bogów Twojego kraju, który ma młodzież, jak słyszę. niezmiernie miłą, ale aprenumeracyjną. Oby światłość mądrości oświeciła ich kochane łepetyny! *Wuj-Chan-Tse.*

MIECZYSŁAW ORŁOWICZ.

Domy wycieczkowe w Polsce.

Jak kardynalnym warunkiem rozwoju turystyki górskiej są schroniska, tak samo dla rozwinięcia się ruchu wycieczkowego szczególnie młodzieży szkolnej, w miastach i w miejscowościach posiadających jakiekolwiek osobliwości przyrodnicze, historyczne lub artystyczne, oraz w zdrojowiskach niezbędne są domy wycieczkowe, które dawałyby nocleg za minimalną opłatą, umożliwiając młodzieży i warstwom niezamożnym zwiedzanie kraju.

W Polsce akcja dla zakładania domów wycieczkowych na większą skalę rozwinęła się dopiero po odzyskaniu niepodległości, a to co widzimy dotychczas, jest zaledwie początkiem tego co być powinno i do czego musimy zdążać. Nasi zachodni sąsiedzi od dawna wyprzedzili nas już niesłychanie na polu organizacji domów wycieczkowych dla młodzieży szkolnej. W szczególności w Niemczech istniały przed wojną i istnieją dotychczas t. zw. studenckie gospody (Studentenherrberge) po kilkanaście, a czasem po kilkadziesiąt w każdej prowincji, gdzie w miesiącach wakacyjnych zarówno młodzież szkół średnich jak i młodzież akademicka, za bardzo niewielką opłatą otrzymuje noclegi i śniadania. Gospody takie istnieją w każdej miejscowości posiadającej godne widzenia osobliwości, oraz w piękniejszych okolicach kraju, są one zaznaczone na mapach, a ich spis wydany jest drukiem, co ogromnie ułatwia ruch krajoznawczy młodzieży. To samo ma miejsce w Czechach, a sam doświadczyłem dobrodziejstwa tego urządzenia, przy pomocy którego w jednem z lat przedwojennych w ciągu 6 tygodni zwiedziłem Czechy i Morawy, wydając na to zaledwie 40 koron, zważywszy, że nocleg w takiej, jak ją Czesi nazywają, „Studentskej Nocleharni“, wraz ze śniadaniem złożonem z mleka z bułką kosztował przed wojną zaledwie 20 halerzy. Większość tych „noclegarni“ urządzoną była, jak skonstatowałem, w gmachach szkolnych, gdzie przeznaczano w okresie feryj jedną z sal na salę sypialną, inną na jadalną, a miejscowi nauczyciele bezinteresownie i z wielką gotowością służyli nocującej w tych gospodach młodzieży za przewodników po danej miejscowości, doradzając plan dalszej wycieczki. Pokrycie Polski siecią takich gospód studenckich byłoby również niezmiernie pożądanem i ułatwiłoby młodzieży szkolnej w miesiącach wakacyjnych zwiedzenie kraju. Dla przykładu zauważam, że np. na terenie województwa pomorskiego za niemieckich czasów takie gospody studenckie istniały w Babim Dole koło Kartuz, w Gdyni nad morzem, w Chylonji koło Gdyni, w Tleniu, w Borach Tucholskich Osiu, również w Borach Tucholskich, w Weyherowie, w Mirachowie, w zachodniej części Szwajcarji Kaszubskiej, w Gniewie i Sartawicach nad Wisłą, w Bochlinie koło Nowego, w dolinie św. Teresy koło Starogardu, w Zukowie,

w Pucku, w Jastarni, oraz w Starej Kiszewie w północnej części Borów Tucholskich.

Akcja zakładania domów wycieczkowych w miastach postępuje powoli naprzód, a jest ona główną zasługą Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i jego oddziałów, które niemal we wszystkich większych miastach utrzymują niewystarczające coprawda, ale niejednokrotnie jedyne domy wycieczkowe, umożliwiając zbiorowym wycieczkom zwiedzanie tych miast. Ministerstwo Robót Publicznych jeszcze w r. 1919 chcąc zainteresować zakładaniem domów wycieczkowych dla zbiorowych wycieczek szkolnych i ludowych magistraty większych miast rozpisały odezwy do pięciu największych miast w Polsce, proponujące zakładanie miejskich domów wycieczkowych, otrzymało jednak naogół odpowiedzi negatywne, motywowane brakiem funduszów i odpowiednich lokalów i w rzeczywistości, jak widzimy, dotychczas żaden miejski dom wycieczkowy nie powstał, aczkolwiek w kilku miastach, a w szczególności w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu magistraty idą na rękę i pomagają instytucjom opiekującym się domami wycieczkowemi. Należy mieć jednakże nadzieję, że z poprawą finansów miejskich, magistraty największych miast zaopiekują się wydatniej niż dotychczas także domami wycieczkowymi, uważając opiekę nad przybywającemi do danego miasta wycieczkami ludowemi i szkolnemi za ważną dziedzinę swej kulturalnej działalności.

Przechodząc do szczegółów rozpoczynam od Warszawy jako stolicy państwa. Jedynym jak dotychczas domem wycieczkowym jest szczupła gospoda utrzymywana przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w swym lokalu przy ul. Karowej 31, gdzie w jednej z sal urządzono sypialnię posiadającą 24 łóżek, a w razie konieczności może nocować w dużej sali odczytowej na podłodze 40 osób, wtedy maximum noclegów wynosi 64. W roku 1922 w gospodzie było ogółem 4530 noclegów, przeważnie w letnich miesiącach wakacyjnych. W ostatnich tygodniach Wydział Kultury Magistratu ze swej strony wdrożył akcję dla stworzenia miejskiego domu wycieczkowego narazie w ten sposób, że w miesiącach wakacyjnych w jednej ze szkół miejskich mają być urządzone sale noclegowe na 50 osób, a specjalnie dla oprowadzania po mieście zamiejscowych wycieczek szkolnych mają być wyznaczeni wyszkoleni w tym kierunku dwaj nauczyciele szkół powszechnych.

Cokolwiek lepiej przedstawiają się stosunki w Krakowie gdzie wprawdzie istnieje kilka gospód wycieczkowych, jednakże ze względu na bardzo licznie przybywające tu wycieczki w sezonie letnim są wszystkie niewystarczające. W szczególności Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (Grodzka 64, II piętro) utrzymuje w t. zw. Baszcie Złodziejskiej na Wawelu gospodę wycieczkową, gdzie na szerokich pryczach rozłożono sienniki, na których znajduje pomieszczenie 150 osób, a nadto w salce sąsiedniego budynku umieszczono 15 łóżek z pościelą. Obecnie nocleg w baszcie kosztuje 2000 mk., w salce 3000 mk. W zimie opał opłaca się osobno. Schronisko to istnieje od r. 1919. Dotychczasowa praktyka wykazała, że schronisko jest przepełnione w miesiącach wiosennych i z początkiem feryj, t. j. od kwietnia do połowy

lipca, z końcem lata jest mniej uczęszczane, w jesieni i w zimie stoi przeważnie pustką. Towarzystwo Szkoły Ludowej (ul. św. Anny 5) utrzymuje dom wycieczkowy przy Trzecim Moście na 300 osób, otwarty tylko w miesiącach letnich, mały dom wycieczkowy ma Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich (ul. Wielopole 4), a w czasie feryj wycieczki przyjmuje i umieszcza w szkołach także Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (Rynek 29). Kierownikom wycieczek przybywających do Krakowa, szczególnie w miesiącach od kwietnia do lipca, zwraca się uwagę, by bez pisemnego zapewnienia, że noclegi dostaną, do Krakowa nie przybywali, ponieważ w tym czasie we wszystkich schroniskach panuje przepełnienie. Co do terminu przybycia i warunków przyjęcia powinna wycieczka porozumieć się wprost z odnośnem towarzystwem.

Specjalnie w tym celu zbudowany dom wycieczkowy posiada Polskie Tow. Krajoznawcze w Zakopanem, u zbiegu ul. Chałubińskiego i Zamoyskiego, w miejscu gdzie niegdyś stało dawne Muzeum Tatrzańskie. Jest to dom im. ks. Stolarczyka, zbudowany ze składek publicznych w r. 1921, a po pożarze w tym roku odbudowany w r. 1922, głównie dzięki zabiegom i pracy senatora Ksawerego Praussa. Dom ten oddaje ogromne przysługi szczególnie wycieczkom młodzieży szkolnej, zwiedzającem Zakopane i Tatry, a wedle ogłoszonego sprawozdania w ciągu ubiegłych wakacyj udzielił on 14.000 noclegów, a drugie tyle zgłoszeń trzeba było odrzucić z braku miejsca. Najliczniej z domu wycieczkowego korzystała Warszawa (3275 noclegów), na drugiem miejscu stoi Kraków (1470 nocl.). Sporą liczbę uczestników noclegowych dał też Poznań (922), który do niedawna zdala się trzymał od Tatr, Łódź (871) i Lwów (525). Nawet odległe Wilno korzystało z 288 noclegów, Białoruś z 314, Pomorze z 282. Gościły też wycieczki z zagranicy, z nich najliczniejsza dzieci polskich z Rygi (132 noclegi), mniejsze z Pragi Czeskiej (37 nocl.), zdarzali się goście z Serbji i Łużyc.

Obecnie schronisko mieści 200 osób, co w sezonie letnim i zimowym jest niewystarczające, niezbędną jest zatem jego rozbudowa, taka, aby przynajmniej 400 osób mogło pomieścić. Odnośne plany są już wygotowane, fundamenty założone, a Tow. Krajoznawcze nie mając funduszów własnych, czyni zabiegi u władz, dyrekcyj szkolnych i instytucyj prywatnych, aby pozyskać fundusze na rozszerzenie budowy tak, aby w nadchodzącym sezonie letnim mogły wycieczki szkolne korzystać z już powiększonego schroniska. Obecnie Rada Sanitarna Zakopanego zabroniła otwierania domu wycieczkowego, dopóki nie będą zbudowane spłukiwane sodą miejsca ustępowe.

Ponadto istnieje w Zakopanem drugi znacznie mniejszy dom wycieczkowy na 25 łóżek w dworcu Towarzystwa Tatrzańskiego przy ul. Krupówki 14 urządzony dla członków P. T. T., a otwarty dopiero w 1923 r. Istnieją nadto projekty uruchomienia z powrotem, istniejącego przed wojną domu wycieczkowego Akademickiego Związku Sportowego z Krakowa oraz stworzenie nowego akademickiego domu wycieczkowego, który projektuje Związek Akademickich Kół Krajoznawczych w Warszawie.

We Lwowie dotychczas domu wycieczkowego niema, gmina miała wprawdzie przeznaczyć na ten cel dawny Pałac Sztuki na placu powystawowym, skończyło się jednakże tylko na zamiarach. Wycieczkami lwowskiemi zajmuje się grono prywatnych osób, z których inicjatywy powstała w r. 1920 „Pogotowie Wycieczkowe“, którego sekratarką jest p. Helena Złotnicka, opierające się o Tow. Szkoły Ludowej (ul. Fredry 3). Pogotowie to utworzone z delegatów poszczególnych towarzystw społeczno-oświatowych zajęło się przy pomocy środków dostarczonych przez Tow. Czerw. Krzyża (50 sienników, łóżka i t. d.) oraz Tow. Szkoły Ludowej, przyjmowaniem (noclegi i tanie obiady) oraz oprowadzaniem wycieczek po Lwowie. Towarzystwo Białego Krzyża utworzyło specjalny kurs dla przewodników po mieście, który odbył się już dwukrotnie i wyszkolił 10 stałych przewodników, oraz kilkadziesiąt osób z pośród harcerzy i nauczycielstwa. Pogotowie wycieczkowe do swej dyspozycji ma zwykle dwie szkoły, Kolejową i Sienkiewicza, mogąc w każdej z nich pomieścić 50 osób. Pozatem w czasie feryj mieszczą się wycieczki w Bursie Grunwaldzkiej, a dla pań jest 20 miejsc w klasztorze SS. Szarytek przy ul. Teatyńskiej 1. Największa frekwencja jest w czasie Targów wschodnich w jesieni, w czasie feryj świątecznych i w miesiącach wiosennych. Największa wycieczka, jaką w roku ubiegłym podejmowano we Lwowie, była złożona z 2.000 osób wycieczka z Wołynia.

W Poznaniu staraniem tamtejszego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego urządzono w hali ogrodu zoologicznego gospodę wycieczkową na 20 osób, mieszczącą się w dwóch salach. Nadto Magistrat miasta daje w czasie feryj szkolne sale, w których znajduje pomieszczenie 50 osób. Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać jużto pod adresem Magistratu (Wydział Szkolny), jużto Polskiego Tow. Krajoznawczego (Uniwersytet).

W Wilnie gospodę wycieczkową utrzymuje tamtejszy Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego, mieści się ona przy ul. św. Anny 11 (36 łóżek).

Z mniejszych miast posiadają gospody wycieczkowe Kielce, Puck i Sandomierz, wszystkie utrzymywane przez miejscowe oddziały Polskiego Tow. Krajoznawczego. Oddział w Kielcach (ul. Leonarda 14) posiada pewną ilość sienników dla użytku wycieczek zbiorowych, a w razie potrzeby w miesiącach wakacyjnych rozkładają je w salach szkolnych w r. 1922 takich noclegów było 190. O wiele silniejszy ruch wycieczkowy posiada Sandomierz, gdzie z gospody Pol. Tow. Krajoznawczego w r. 1921 korzystało 5.325 osób, a w r. 1922 osób 2.000. Budowa domu wycieczkowego jest projektowaną w przyszłości, oddział ma już w tym celu przyobiecany grunt przez magistrat i gromadzi składki. Narazie prowizorycznie gospoda wycieczkowa mieści się w powszechnej szkole żeńskiej, gdzie zajmuje ona cztery sale szkolne, a oddział posiada 25 sienników oraz słomę. Maximum może się tu pomieścić 60 osób. W r. 1923 ilość sienników będzie powiększoną do 40.

Dla wycieczkowców wybierających się nad polskie morze przeznaczony będzie dom wycieczkowy w Pucku, którego budowę rozpoczął przed kilku tygodniami specjalny komitet założony przez Oddział

Poznański P. T. K., oraz Towarzystwo Kresów Pomorskich, a na którego czele stoją pp. Stan. Pawłowski i B. Śląski z Poznania. Schronisko to ma służyć przedewszystkiem dla wycieczek szkolnych, które w obecnych stosunkach, gdy tak Puck jak i wsie nadmorskie zapełnione są w miesiącach letnich do ostatniogo pokoju, nie mogły obecnie znaleźć nigdzie noclegu, a w Pucku musiano dla nich urządzić prowizoryczny dom noclegowy na strychu na 30 osób. Tego rodzaju stosunki zrażały wielu od przedsiębrania wycieczek w okolice nadmorskie. Z tego powodu brak domu wycieczkowego nad Bałtykiem jest w chwili obecnej jedną z największych bolączek polskiego ruchu turystycznego. Komitet wsparty przez subwencję kilku ministerstw oraz ofiary dyrekcyj szkolnych i instytucyj prywatnych, zgromadził już kilka miljonów marek, za które nabyto grunt na miejscu i przygotowano materjał budowlany. Obecnie komitet krząta się energicznie nad zgromadzeniem funduszów.

Oddział P. T. K. w Grudziądzu zamierza w najbliższym czasie utworzyć tam gospodę wycieczkową przy pomocy władz wojskowych w jednym z budynków wojskowych.

W najbliższych tygodniach otwartą będzie również dzięki lokalowi użyczonemu przez magistrat gospoda wycieczkowa w Bydgoszczy, której zarząd spoczywać będzie w ręku tamtejszego Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego.

Poza tem istnieje projekt zbudowania domu wycieczkowego nad Świtezią, a jak wiadomo, Polskie Tow. Krajoznawcze uchwaliło w r. 1922 przy sposobności jubileuszu Aleksandra Janowskiego dom ten nazwać jego imieniem. Na czele komitetu budowy tego domu stoi p. Kazimierz Kulwieć, który ofiarował grunt pod budowę domu, a chwilowo cała akcja ogranicza się do gromadzenia funduszów.

W Ojcowie istnieje schronisko w willi „Pod kometą“ (własność p. Konwalijki). urządzone przez Oddział Krakowski P. T. K. na 40 osób. Zgłaszać wycieczki należy do Oddziału P. T. K. w Krakowie (Grodzka 64, II. p.).

W najbliższych tygodniach będzie otwartą urządzona w dwóch celach klasztoru Benedyktynów na Swiętym Krzyżu na szczycie Łysej Góry w Górach Swiętokrzyskich gospoda wycieczkowa staraniem Oddziału Kieleckiego Pol. Tow. Krajoznawczego, pod którym to względem gospoda ta jest pewną rekompensatą klasztoru na rzecz Oddziału Kieleckiego P. T. K. za podjętą przez Oddział ten akcję gromadzenia funduszów na odbudowę zniszczonego w czasie wojny kościoła na św. Krzyżu.

COR.

Fragmenty z wycieczki.

Pniemy się na Boczań.

Smerekowy wokoło bór. Wilgotne, przepojone woniami powietrze. Na rumowisku murszejących kłód — młode krzepkie chojary. W głębi wśród topielisk, wilgotny, omroczony ostęp leśny. Wśród zrudziałego gruntu górskiej perci bieleją usłane szlaki głazów: to wyschłe łożyska strumieni. Gdzieniegdzie wyręby leśne.

I cisza ogromna zaległa w przestrzeni. Jeno po kolebiących się

czubach drzew niesie się podmuch wietrzny i gra szmerem wspomnienia ludzi, boru i czasu. Jeno od czasu do czasu w ciszę tę wpada twardy huk górskiego potoku.

Pod urokiem tego poranku w górach i lesie pniemy się w milczeniu.

Co chwila przez wyrąbaną ścianę boru wypadał wzrok hen ku krajobrazom, jak marzenie, ku graniom kamiennym i milczącym, ku dolinom nurzającym się w słońcu i zieleni. I gubił się wzrok w tych przeogromach tatrzańskiego świata, co leżał przed nami groźny i cichy, zasnuty dalą przepojoną słońcem i bezmiarem powietrza.

Minąwszy Skupniowy Upłaz, trawiaste zbocze Kopy Królowej i zamkniętą wśród głuchych kamiennych ogromów Halę Gąsienicową, — wkroczyliśmy w granitowy, niesamowity, śmiertelnie milczący, utonięty w chmurach kraj. Poszarpane olbrzymy—wirchy, przepaście pełne śniegów i tułających się mgieł, tafle nieruchome jezior — głusza, tajemniczość i majestat gór.

— Kosysta — mówi góral-przewodnik, wyciągając ciupagę na wschód. — Krzyżne, a hań pod niebem Granaty, Kozi Wierch, Żółta Turnia, Kościelec, Świnnica...

* * *

Wyciągnęła się gromadka nasza w długiego węża.

Na początku, oczywiście my, ośmiu sztubaków. Sadząc ogromnemi skoki, walimy wdół jak stu djabłów na złamanie karku.

Daleko za nami, wloką się jako tako nasze towarzyszki. (Znalazły się niewiasty co nie zawahały się w naszem towarzystwie unieść swych nóżek na wysokość... 2293 m.!) „Fajny gang majom“ — jak określił nasz Gąsienica.

W przyzwoitej odległości za niemi, wśród dziur i wybojów, z sykiem, sapaniem i dyszeniem, niby zepsuty czołg pancerny, — postępuje młoda osoba tuszy należytej, płci nadobnej. Koło niej uwija się z gracją młody artysta-malarz, Szwajcar odznaczający się głównie straszliwemi butami, dźwigającemi kilka funtów różnego żelaziwa. Ten, spocony cały pomaga jak może w lokomocji damie oddanej jego pieczy. Popycha więc ją ze wszystkich podatnych i niepodatnych stron, ciągnie ją za garderobę.

Godnem zakończeniem tego pochodu jest jakiś kleryk. Nazwiska nie pamiętam. Ten o ile biegły w teologji, o tyle kiepski w chodzeniu po wyżynach, i bardzo skory do upadku. Wlecze się tedy na samiuteńkim końcu, wpadając co chwila w zapadliny i w rozpacz. Biedny sługa Boży, choć trudno się takiego dopatrzyć w indywidualności ubranej jak pierwszy amant w prowincjonalnej mieścinie, — i chyba głos tylko namaszczenia pełen, — chyba przeliczne kazania pełne wyrzekań na drogę w Tatrach, — zdradzają w nim powołanie.

Ale, że był niegdyś w Alpach (o czem szeroko rozpowiada na równej drodze, a milknie w górach), więc uważa za stosowne co chwila śpiewać buńczuczną pieśń:

— Turnie moje, turnie...!

A łydki dostają febry, a ton zawadjackiej piosnki przypomina „Requiescat in pace“.

Nad każdym kamieniem intonował „Memento“, a nad każdym przejściem śpiewał „Wieczny odpoczynek“...

* * *

Na środku drogi, niedaleko Morskiego Oka, stoi samochód. Coś się popsuło. Koło motoru krząta się szofer wraz z pomocnikiem. Wśród turystów małe zamieszanie. Część ich wyszła z samochodu i krząta się koło szofera i jego pomocnika. Harmider wzrasta. Podróżni prowadzą rozhowory w jakiemś egzotycznem narzeczu. Dla sprawiedliwości trza dodać, że czasem to i słowo prawie polskie się usłyszało.

Jakiś srogi taternik, w zbójnickim kapeluszu, w zakopiańskim serdaku, o haniebnie zmizerowanych łydkach — stoi malowniczo na szosie, spoglądając zdobywczo na góry i potrząsając z fantazją ciupagą.

— Uj, panie Boleś, jakie to ładne...! — wykrzykuje z entuzjazmem jego towarzyszka, zapatrzona w góry i w srogiego taternika.

A pan Boleś patrzy sobie na góry i nuci: „Gdyby orłem bić...“! — i prawdziwie orlim nosem wciąga w siebie górskie powietrze.

— Ot, filistry! — mówi, wskazując ciupagą wgłąb samochodu. I smętno-wzgardziwo-bolesny uśmiech krasi jego usta.

— Tate! — woła młoda entuzjastka, ciągnąc za długi surdut spoconego jegomościa; a tate rozstawiwszy szeroko nogi, oparł brzuch na ławce — i śpi snem młodości, warcząc jak zepsuty samochód!

— Tatunio! — drze się subtelnie entuzjastka i tarmosi opasłego człowieka.

Wreszcie odmyka się jedno oko, potem drugie, potem paszcza złota od zębów, — i głowa potężna przechyla się wtył. I znów chrapanie.

— Panie Boleś! — woła dziewoja z przekonaniem — czy tatunio nie wygląda jak śpiący rycerz Giewontu?

A śpiący rycerz Giewontu śni swój kamienny sen, marzy o interesie manufakturowym: „...berg i Ska“.

A wreszcie obudzony przez rozentuzjazmowane młodsze pokolenie, patrzy na nich z miłością i pobłażaniem, i mówi wpół do siebie, wpół do nich:

— Ot, polski romantyzmu! Uj, młodość górna i zachmurzona... I ja taki byłem.

I znów śpi.

Tymczasem szofer zreperowawszy jako tako samochód, układa w pudle swych gości i prosi, aby część ich z powodn nadwerężenia maszyny, poszła piechotą.

— Nie cała wiorsta tylko — dodaje z zachwycającym uśmiechem.

— Co? Ja mam za moje pieniądze na głupią wiorstę być bez samochodu?!! — wrzasnął oburzony pan Boleś, który chciał być orłem...

A senny tate zamruczał:

— Ot, polski romantyzmu! Uj, młodość durna...

* * *

Zostawiwszy daleko za sobą zepsuty samochód i zrozpaczonych taterników — stanęliśmy po krótkim marszu na niewielkiej grobli.

Od stóp aż do czarnych i porytych podnóży turni rozpościerała się mroczna, pełna drżeń tajemnych, toń jeziorna. Na jasnym stropie

nieba rysowała się nastrzępiona masa skalnych ogromów. Gdzieś z wysoka, z czarno-zielonych czubów strącały limby szum na ciche zwierciadło wody.

Byliśmy przy Morskiem Oku.

Łódź, 1923.

ALEKSANDER SZYNDLER.

Wycieczki krajoznawcze.

Czytaliśmy w roku ubiegłym przedruki z dzienników angielskich o naukowych ekspedycjach w celu zbadania nieznanych dotąd zakątków i tajemnic Tybetu, czytaliśmy, jak przystąpiono do drapania się na szczyt najwyższy na świecie Ewerest (8800 metr. wysokości — Giewont jest tylko kamykiem, spoczywającym na środku szosy). Piąć się dziewięć kilometrów w górę — cały czas w pustyni lodowej smagany zawieruchą — trzeba doprawdy ciekawości bez granic, wytrwałości, zdrowia takich, co „nigdy nie chorują". Co kilka miesięcy słyszy się, że ten czy ów podróżnik przedsiębierze wyprawę. Są żądni przygód pedzą ku tym niewiadomym tajemniczym celom. Pomyśleć, ile to w dzisiejszyeh czasach ma się przeszkód do zwalczania, środki, komunikacja, brak schronisk, doświadczenie, zdrowie! Połowa wraca z drogi zniechęcona. Obojętna opinja nietylko nie podnieca, co gorsza hamuje najlepsze zamiary. Brak pieniędzy. Ileż wypraw nie dochodzi do skutku. Ileż najpiękniejszych zamiarów ginie z losem niechętnym. A olbrzymi nasz kraj tak bogaty, tak krajobrazowo urozmaicony — jest najbardziej wymarzonym terenem do poznawania. Tysiąc kilometrów imponującego obszaru!

Jakaż to jest przeczysta radość czuć pełnem sercem piękno swej ziemi. A dla człowieka umiejącego nietylko patrzeć, lecz widzieć, rozumieć i podziwiać, nie może być większego ukojenia i bardziej radosnego uszczęśliwienia, jak długie obcowanie z przyrodą we wszystkich jej przemianach i nastrojach.

Pójdźmy w pola rodzinne. Już pora wycieczek nadeszła. Zapatrzeni w słoneczne widzenia, w miarę dostępnych środków utrwalmy cuda, w jakie słońce przystraja naszą ukochaną ziemię! Przedewszystkiem rozłóżmy przed sobą mapę Polski.

Mamy zupełną swobodę w wyborze tematów z warunkiem jednak, by temat miał jaki związek z krajoznawstwem. Nie może zależeć od trafu, przypadku, że tego dnia deszcz pada, a w nocy przez rozwaloną stodołę kapie nam na głowę. Przedewszystkiem musi być zainteresowanie, czy to będą smętne i pustynne ugory, czy też szare zamglone dale czy krzyże przydrożne, czy bezbrzeżna dal płaskich zoranych pól, czy gnijący klasztor na górze zbudowany na jakichś starych popieliskach w wieku XII-ym, pod szarzejącą oponą chmurnego nieba, wszystko to musi być ciekawe, piękne i kochane, dlatego, że jest nasze!

W roku bieżącym rozpczynam cykl jedno-, dwu- i trzydniowych wycieczek przy poparciu Pol. Tow. Krajoznawczego w Wąrszawie, ale tylko dla tej części młodzieży, która rzeczywiście umie miłować rzeczy piękne, szczerze wierzy w swoje zamiary, która idzie w drogę z wiedzą, co ją czeka.

W związku z powyższem mojem zastrzeżeniem pozostaje pewna kwestja, której nie mogę tu nie poruszyć. Mam na myśli fotografję. W chwili obecnej krajobraz fotograficzny stanowi nigdy niezapomnianą pamiątkę po odbytej wycieczce. Czyż można sobie wyobrazić referaty wycieczkowe bez utrwalenia na kliszy pięknego motywu tej przyrody skąpanej w jasności słońca. Na całym obszarze ziemi świeci słońce i wszędzie je człowiek wielbić musi. Wszędzie więc i w Polsce jest młodzież szczerze wrażliwa na piękno przyrody, umiejąca patrzeć i widzieć to, co jest żywe i wieczne. Znam amatorów wśród tej części młodzieży, która posługuje się aparatami fotograficznemi umiejętnie i celowo. Chodzi o to, by robić zdjęcia po swojemu, to znaczy szczerze, uczciwie i miłośnie.

W tym też celu wybrałem tegoroczny cykl swoich wycieczek krajoznawczych dla bardziej wrażliwych na krajobrazy fotograficzne, a więc:

3 czerwca. Wyjazd z Piotrkowa do Sulejowa nad Pilicą. Klasztor cystersów (najwspanialsze ruiny w b. Kongresówce).

16 i 17 czerwca. Wyjazd z Lublina do Łucka na Wołyniu. Zwiedzenie zamku Lubarta XIV w. „Świętą Górę“, kościół Dominikanów i Katedrę. Klasztor OO. Bernardynów. Ruiny kościoła ormiańskiego św. Stefana. Ruiny kościoła OO. Bazyljanów. Synagoga. Karaimska Kenasa — budynek z XVII w. Charakterystyczne wschodnie ozdoby.

24 czerwca. Wyjazd na noc do Opoczna. Zwiedzenie miasta. Dom, w którym mieszkała Esterka. Kościół św. Bartłomieja XII w. Dalej do Gielniowa. Kościół pod wezwaniem Ładysława zakonnika, bernardyna i poety XV w. patrona Warszawy.

5 sierpnia. Wyjazd z Kielc na noc do Olkusza. — Wymarsz przez Sułoszową jedną z największych i najbardziej malowniczych wsi w b. Kongresówce, ciągnącej się na przestrzeni 8 kilometrów do źródeł Prądnika. Dalej przez wsie Kosmołów, Zedermann (zamieszkałe przez kretynów) do Zamku w Piaskowej Skale. Później dolinę Prądnika przez wieś Grodzisko. Pustelnia św. Salomei. Kościół XIII w. obrazy Szmuglewicza, obelisk na słoniu 1686 rok. Brzegiem Prądnika do najbardziej fantastycznej krainy, do tej uroczej mgły mitów, podań i legend — ponad zamczyskiem, skałami i jamami Ojcowa. Dalej przez Sąspowską dolinę przez dziwny urok wąwozu Jamki do wsi Czajowic i Szyc gościncem do Krakowa.

15 sierpnia. Wyjazd z Krakowa na odpust do Kalwarji Zebrzydowskiej. Barokowy kościół św. Franciszka. 16 ołtarzów, kaplica z cudownym obrazem. Na stokach gory wśród lasu 26 kaplic. Na odpust 15 sierpnia zbiera się 150.000 ludzi ze wszystkich stron Polski. Dalej do Lanckorony ruiny Zamku. Piękne widoki na Babią Górę. Tatry. Powrót na noc do Warszawy.

26 sierpnia. Wyjazd na noc z Warszawy do Myszkowa — później do Siewierza nad Przemszą. Ruiny Zamku XIII wieku. Kościół św. Mateusza XV w. Powrót do Zawiercia.

8 i 9 września. Wymarsz z Zawiercia przez Kromołów do Ogrodzieńca. Na wysokiej skale ruiny zamku Jana Bonara. Piękne widoki na całą Jurę Krakowską. Dalej do Pilicy. Ładny Zamek, Kościół i Klasztor Reformatów 1739 rok. Nocleg w Zamku. Dnia następnego wymarsz do Smolenia. Ruiny dwóch najbardziej romantycznie położonych zamków. Ciekawe jaskinie. Dalej przez Krzywopłoty i wieś Bydlin. Ruiny świątyni Arjańskiej do Wolbromia. Wyjazd na noc do Warszawy.

Ta pobieżna moja notatka jest tylko drobnym ułamkiem tego wszystkiego, co w krajobrazie naszym jeszcze nie zauważono i nie utrwalono. Komu miłym będzie cykl moich wycieczek zwłaszcza tej młodzieży, z którą tyle już przewędrowałem i tyle miłych chwil spędziłem, proszę napisać do mnie pod adresem Pol. Tow. Kraj. w Warszawie Karowa 31, a chętnie służę najbardziej wyczerpującemi wiadomościami.

Konferencja Instruktorów Harcerskich w Brześciu nad Bugiem w dniach 3 i 4 I. 1923 r.

W początkach stycznia w Brześciu n/B. odbyła się Konferencja Instruktorów Harcerskich przy udziale 300 osób z różnych krańców Rzeczpospolitej. Po wysłuchaniu szeregu referatów, między innemi na tematy: „Czem jesteśmy i dokąd dążymy", „Podstawy Baden-Powellowskiego systemu skautowego", „Harcerskie drużyny wiejskie" rozwinęła się żywa i ciekawa dyskusja.

Konferencja wyraziła swoją cześć i hołd Prezydentowi Rzeczpospolitej, Pierwszemu Protektorowi Harcerstwa — Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i Przewodniczącemu Z. H. P. Generałowi Józefowi Hallerowi, oraz Naczelnictwu Z. H. P. serdeczne podziękowanie za wydajną pracę.

Pozatem Konferencja uchwaliła szereg wniosków opinjodawczych dla władz centralnych Z. H. P. Treść najcharakterystyczniejszych uchwał podajemy poniżej:

„Instruktor powinien dawać przykład życia codziennego w myśl prawa i przyrzeczenia harcerskiego. Pomyślność i przyszłość Związku zależy przedewszystkiem od stałego wysiłku wszystkich członków organizacji i od oparcia pod taw materjalnych Związku, w głównej mierze na świadczeniach członków. Pozatem iosy Z. H. P. zależą od wyrobienia odpowiedniej ilości fachowych instruktorów, ku czemu należy dążyć przez organizowanie jaknajwiększej ilości kursów instruktorskich dla nauczycielstwa, którego pozyskanie dla idei Harcerstwa winno być stałym wysiłkiem władz centralnych i komend. Należy również wszelkiemi siłami poprzeć pismo harcerskie: „Ognisko", „Czuj Duch" i „Harcmistrz" (dla insruktorów)".

Konferencja zwraca uwagę na wielką doniosłość pracy harcerskiej pośród młodzieży szkół powszechnych, młodzieży rzemieślniczej i wiejskiej.

W stosunku do innych drużyn podniesiono konieczność odpowiedniego zastosowania Baden-Powellowskiej metody dla „wilcząt" (chłopców do lat 12) i popierania drużyn specjalnych, jak pożarne i żeglarskie.

Dalej Konferencja zwraca uwagę na pomoc starszego społeczeństwa w rozwoju letnich kolonij harcerskich, głosząc hasło:

„Każda drużyna w lecie jedzie na kolonję".

Na zakończenie podniesiono konieczność zaopiekowania się przez drużyny w kraju poszczególnemi polskiemi drużynami harcerskiemi poza granicami Rzeczpospolitej za pośrednictwem Głównej Kwatery.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem: **Księgarnia Orbis, Kraków—Dębniki, Barska 41.** — Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. Nr. 148.728.

Redakcja: Kraków, Grodzka 64, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia Orbis.

Na rachunek przedpłaty przyjmuje Administracja 10.000 Mkp.
Cena każdego zeszytu dla członków kół 600 Mkp., w księgarniach 800 Mkp.

„Orli Lot" wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor. Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Czcionkami drukarni „Sarmacja" w Krakowie.